

Po pierwszym kwartale

Rozwój sytuacji gospodarczej w I kwartale niewątpliwie budził powszechne zainteresowanie. Wielu ekonomistów nurtowało szczególnie pytanie: jaki wpływ na wyniki gospodarcze wywarła decyzja, podjęta w związku ze znanymi trudnościami w II połowie ub.r. W komentarzu „Aktywa i pasywa roku 1959” pisaliśmy: „...nasza sytuacja na początku roku nie jest bynajmniej łatwa: musimy umiejętnie przepłynąć między Scyllą równowagi rynkowej a Charybde zahamowania w dziedzinie produkcji przemysłowej”.

Czy w pierwszym kwartale bieżącego roku naszej gospodarce to się udało?

Niewątpliwie tak. Produkcja przemysłowa osiągnęła bowiem wzrost nie notowany nawet w analogicznym okresie ubiegłego roku, który przecież charakteryzował się nienajgorszym tempem rozwoju przemysłu. Wskaźnik dynamiki produkcji globalnej w I kwartale br. wyniósł bowiem 110,4 proc., podczas gdy analogiczny wskaźnik dla ubiegłego roku — 108,6 proc. Co prawda miniony kwartał był o dwa dni robocze dłuższy od ubiegłorocznego, jednakże uwzględniając i tę korektę należy przypuszczać, że tempo rozwoju było relatywnie nieco wyższe.

Zgodnie z założeniami na rok bieżący galezie wytwarzające środki produkcji legitymowały się w omawianym okresie wyższą dynamiką niż galezie produkujące środki konsumpcyjne. Wzrost produkcji w zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego w porównaniu z I kwartałem ub.r. osiągnął 14 proc., Ministerstwu Przemysłu Chemicznego — 21,0 proc., Ministerstwu Budowlanych — 12,7 proc., Ministerstwu Górnicztwa i Energetyki — 8,3 proc. Należy jednak podkreślić fakt, że również przemysły wytwarzające środki konsumpcyjne wykazywały stosunkowo wysoki wzrost produkcji. I tak zakłady podległe Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu osiągnęły wskaźnik dynamiki 8,2 proc., Ministerstwu Lekkiego — 8,8 proc., Komitetowi Drobnej Wytwarzalności — 2,6 proc. (w tym Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy — 6,5 proc.). Wszystkie główne resorty gospodarcze wykonały plan I kwartału z nadwyżką. Świadczy to, że przemysł w I kwartale rozwijał się dosyć proporcjonalnie, nie wykazując zahamowań w ważniejszych dziedzinach produkcji.

Czemu należy przypisać dobre wyniki gospodarcze przemysłu, które przecież osiągnięto przy zmniejszonym zatrudnieniu przy ograniczeniu funduszu płac w stosunku do ub. roku? W okresie I kwartału br. wypłaty na płace były niższe o 4 proc. niż w analogicznym okresie ub. r.).

Niewątpliwie na osiągnięcie tych wyników decydujący wpływ miało uruchomienie niewykorzystanych przedtem wydajności pracy. A więc — przede wszystkim zmniejszenie absencji, poprawa organizacji pracy, oraz, w miarę możliwości, intensyfikacja pracy. W styczniu i w lutym br. wydajność pracy w przemyśle była wyższa o 10,1 proc. niż w tych samych miesiącach roku ubiegłego. Z jednej strony zaobserwowano spadek podległości nadliczbowych, z drugiej zaś poprawę czasu pracy (np. absencja nieusprawiedliwiona zmniejszyła się o 10 proc.).

Dodatknie wyniki gospodarcze dało się zauważyć w rolnictwie. Donosiliśmy już w 16 numerze, że pod koniec ubiegłego roku przekroczono plan skupu produktów rolnych. Marcowy spis reprezentacyjny w rolnictwie wykazał jednakże tendencje hodowlane zwierząt. Poglówie trzasy i cieląt zwiększyło się o 9,5 proc. w porównaniu do identycznego okresu ub. r., a pogłowia bydła — o 2,6 proc. Sytuacja w rolnictwie nie jest zła, m.in. dzięki ich wzmocnieniu w kierunku eksportu.

Zarówno więc wyniki skupu, jak i tendencje w hodowli pozwalają przypuszczać, że w II kwartale nie powinno być trudności z podażą artykułów rolnych.

Pocieszające są również obserwacje wzrostu zakupów artykułów sztucznych oraz materiałów budowlanych przez ludność. Świadczy o tym bowiem, iż rolnicy nie szczędzą wysiłku, aby zapobiec szkodom rolniczym wywołanym niekorzystnym układem warunków atmosferycznych.

Wyniki w dziedzinie podaży produktów przemysłowych, jak i rolnych w I kwartale br. były lepsze niż oczekiwano. Jak dotychczas więc obawy co do zahamowania rozwoju produkcji przemysłowej nie znalazły w omawianym okresie potwierdzenia. Nie znaczy to, że należało je lekceważyć. Przecież obawy te nie były zupełnie bezpodstawne. Wskazuje na to sytuacja w sferze podziału i wymiany, której ocena nie jest już rzeczą tak prostą, jak ocena dynamiki produkcji.

Jasną stroną sytuacji w zakresie obrotu towarowego jest bezspornie nasycenie rynku nie tylko artykułami przemysłowymi, ale w zasadzie także głównymi artykułami żywnościowymi.

DOKONCZENIE NA STR. 5

W NUMERZE:

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI — Inwestycje zdecentralizowane — rozdział zamknięty? — str. 3
ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK — Kierunki rozwoju rolnictwa rumuńskiego — str. 6
J. VLCEK — Reforma plac w CSR — str. 7

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA - 1 MAJA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 18/459

SAMORZĄD ROBOTNICZY⁽¹⁾

LESZEK GILEJKO, JÓZEF BALCEREK

Praktyka samorządu robotniczego dowodzi, że spełnia on pokładane nadzieje jedynie wtedy, gdy zdolny jest rozbudzić i wykorzystać inicjatywę twórczą wszystkich grup społeczno-zawodowych w przedsiębiorstwie. Szczególnie istotny jest z tego punktu widzenia proces włączania robotników do udziału w zarządzaniu. Proces ten decyduje w ostatecznej instancji o perspektywach rozwoju demokracji socjalistycznej w przedsiębiorstwie.

Wzrost udziału robotników w zarządzaniu stwarza oddziałowe naderby twórcze. Nie spełniają one jednak, jak dotąd, właściwej roli w życiu przedsiębiorstwa i działalności samorządu robotniczego. Wnioski i postulaty robotników nie są w dostatecznym stopniu uwzględniane w programie działania organów samorządu robotniczego. Ich realizacja napotyka na bariery, a nawet jawi się opór ze strony kierownictwa wydziału i przedsiębiorstwa, dla których wnioski robotnicze wysunięte na naradach wytwórczych nie posiadają mocy obowiązującej uchwał organów samorządu.

Powołanie oddziałowych rad robotniczych może się poważnie przyczynić do zmiany tego niepokojącego stanu rzeczy. W przeciwnym razie bowiem do oddziałowych rad wytwórczych są one organami samorządu robotniczego. Choćby upraw-

nienia rady oddziałowej są ograniczone, główna funkcja sprowadza się do organizowania wysiłku produkcyjnego załogi wydziału, to jednak może ona stanowić ogniwo łączące w sposób bezpośredni oddziałową radę produkcyjną z mechanizmem funkcjonowania całego systemu organów samorządu robotniczego. Zważając, że istnieje realne niebezpieczeństwo przekształcenia oddziałowych rad wytwórczych w zwykłe odprawy oddziałowe, na których inicjatywa już z założenia należy do administracji. Nie stwarzają one w tych warunkach atmosfery sprzyjającej szczerzej i krytycznej ocenie kierownictwa ze strony robotników.

Działalność oddziałowej rady robotniczej może usunąć to niebezpieczeństwo i zabezpieczyć rzeczywisty udział robotników nie tylko w ocenie własnej pracy, lecz również

w ocenie działalności produkcyjnej i ekonomicznej całego wydziału łącząc z pracą jego kierownictwa. Nie jest ona wprowadzicie upoważniona do opracowywania uchwał zobowiązujących kierownictwo wydziału, posiada jednak prawo przekazywania wniosków — dotyczących działalności oddziału i przedsiębiorstwa — wyższemu organom samorządu robotniczego.

Skuteczna działalność oddziałowej rady robotniczej jest więc w decydującym stopniu uzależniona od pomocy rady robotniczej przedsiębiorstwa, jej prezydium oraz KSR. Jej wnioski nabierają mocy obowiązującej dopiero wtedy, gdy zostaną przyjęte jako uchwała któregokolwiek z wyższych organów samorządu. Słuszność tej tezy potwierdzają doświadczenia niektórych samorządów.

Żałoga wydziału uzyskuje w ten sposób — za pośrednictwem oddziałowych rad robotniczych — ściśle określony program działania, dzięki któremu pojęcie kontroli społecznej nad działalnością administracji ze strony robotników zaczyna nabierać realnych kształtów, a oddziałowa rada wytwórcza zachowuje swój charakter podstawowego ogniwa samorządu robotniczego.

Jednak praktyka dowodzi, że realizacja podstawowej funkcji samorządu robotniczego kontroli, napotyka na zasadnicze opory.

NIECO HISTORII

Powołanie oddziałowych rad robotniczych (ustawa z 20 grudnia 1958 r.) oznaczało rozwój demokracji robotniczej wewnątrz przedsiębiorstwa. W trakcie dyskusji nad projektem nowej ustawy o samorządzie robotniczym koncepcja ta miała bardzo wielu przeciwników. Rekrutowali się oni — co jest najbardziej charakterystyczne — przede wszystkim spośród personelu kierowniczego i aktywów społeczno-gospodarczych w przedsiębiorstwie.

Przypomnienie głównych argumentów oraz próba wyjaśnienia przyczyn określających negatywny stosunek do tej nowej instytucji przyczynia się niewątpliwie do poznania i zrozumienia wielu czynników wpływających również i obecnie na działalność samorządu.

Jednym z argumentów przeciw oddziałowym radom robotniczym było stwierdzenie, że ich działalność nie jest możliwa ze względu na brak rozrachunku wydziałowego w wielkości naszych przedsiębiorstw. Rozumowanie było proste. Jeżeli pewien zakres samodzielności gospodarczej przedsiębiorstwa jest niezbędny dla działalności samorządu robotniczego, to analogicznie rozrachunek wydziałowy zabezpieczający pewne minimum samodzielności ekonomicznej wydziału stanowi podstawową przesłankę dla pracy oddziałowej rady robotniczej. Jest to sławisko tylko pozornie słuszne. Brak rozrachunku wydziałowego nie stwarza tu przeszkody nie do pokonania. Przeciwnie. Powstanie i działalność oddziałowej rady robotniczej może przyspieszyć proces

DOKONCZENIE NA STR. 4

PRACY

JAN ROSNER

W 1958 r. i o około 12 proc. w stosunku do trzeciego kwartału 1959 r. oznaczała przecież dość istotne skrócenie długości dnia czy tygodnia pracy. Dalszym krokiem na tej drodze jest stopniowy powrót w rolnictwie wytwórczym do 7 i pół godzinowego dnia pracy pod ziemią, od którego odeszliśmy w latach planu 6-letniego.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że zagadnienie czasu pracy, jako czynnik organizacji produkcji, z coraz większą mocą będzie stało przed naszym przemysłem.

Jak już wskazano pomyślna realizacja skróconego czasu pracy zakłada szybki wzrost wydajności pracy. Weźmy za przykład gospodarkę Związku Radzieckiego. W 1958 r. przemysł radziecki zatrudniał 16,2 mln robotników. Gdyby wydajność pracy pozostała na poziomie z 1958 r., to projektowane przejście na 35-godzinny tydzień pracy począwszy od 1965 r. wymagałoby wzrostu zatrudnienia w przemyśle o 20,8 mln osób — cel oczywiście niemożliwy do osiągnięcia. Nawet zakładając wzrost wydajności pracy o 8-9 proc. rocznie, przyrost zatrudnienia w przemyśle ZSRR wyniesie 4-4,5 mln osób⁽²⁾.

Stąd wynika pierwszoplanowe znaczenie uzyskania możliwie szybkiego tempa wzrostu wydajności pracy. Zajmujący się problemami ekonomicznymi produkcji przemysłowej S. Hejmann stwierdza, że wydajność pracy radzieckich fabryk metalowych nie przekraczała jeszcze niedawno 60 proc. wydajności osiągniętej przez fabryki amerykańskie. Przyczyną tego stanu rzeczy tkwiły przede wszystkim braki organizacji i techniki w dziedzinie prac pomocniczych. W rezultacie zatrudniono nadmierną liczbę pracowników w pracach pomocniczych. Jeżeli w fabrykach amerykańskiego przemysłu stalowego stosunek robotników produkcyjnych do robotników pomocniczych ma się jak 70-60 do 30-40, to w metalurgii radzieckiej stosunek ten jest odwrotny: w 1958 r. wynosił od 37 do 63.

W rezultacie, na 16,2 mln robotników przemysłowych w ZSRR, 7-8 mln pracuje w zajęciach pomocniczych (3 mln w transporcie, 2-2,5 mln zajętych jest doglądaniem i remontem sprzętu, 0,5 mln pracuje w narzędziowniach, 0,5 mln zajmuje się kontrolą techniczną). Dochodzą do tego pracownicy magazynów, biur planowania, dyspozytorów. Wspomniany ekonomista radziecki ocenia, że w sumie w ZSRR jest około 2,8 raza tyle robotników zatrudnionych w zajęciach pomocniczych co w USA i że główne źródło podwyższenia wydajności pracy tkwi w zmniejszeniu pracochłonności tych zajęć.

Rozwój techniki i organizacji przemysłu koncentrował się w ZSRR jak dotąd głównie na podstawowych funkcjach produkcyjnych w przedsiębiorstwie, podczas gdy technika przemieszczenia, kontroli technicznej remontów i doglądania narzędzi ulegała ulepszeniom znacznie wolniejszym. Stwierdza się niedostateczną specjalizację przemysłów produkujących narzędzia, części zamienne i detale techniczne, co spowadowało, że rozwój tej produkcji odbywał się

DOKONCZENIE NA STR. 5

DOKONCZENIE NA STR. 6

NOWA HUTA

JERZY L. TOEPLITZ

Po powrocie z Krakowa stało przede mną trudne zadanie. Dziesięciolecie budowy Huty im. Lenina wymaga uczczenia na łamach „Życia Gospodarczego”. Ale jak temat ten ująć, aby nie powtarzać poszechnie znanych prawd i możliwości zainteresować czytelnika. Przecież o Nowej Hucie — tak młodej, ale już najmniej wydawało się — nie można powiedzieć, że każdy na pewno sporo o niej słyszał. Prawda może być subiektywna, ale nastawienie do tej potężnej inwestycji dwóch planów jest zupełnie różne. Jedni widzą w niej gigantyczny wysiłek inwestycyjny, źródło wyrzeczności w zakresie konsumpcji, inni natomiast widzą w niej olbrzymiego słonia, który dokonał swego rodzaju „rozwoju” przemysłu w kierunku ludowej. Są wreszcie tacy, którzy kojarzą się obywateli z subiektywnymi odczuciami, że naprawdę ze znajomością Huty im. Lenina nie może być inaczej.

Wątpliwości nie mogą być przecież. Skorzystanie z możliwości w ostatnim tygodniu. Przeprowadziliśmy więc w Warszawie ankietę wśród pracowników i kierowników Huty im. Lenina. W pierwszym tygodniu roku studiowałem materiał nie był wielki, zaledwie kilkadziesiąt odpowiedzi (jak wiadomo frekwencja na wykładach specjalnie nie dopisuje). Reprezentacja choć skromna i nie wychodząca poza środowisko jednej uczelni technicznej (!) przyniosła jednak wręcz

revelacje. A przede wszystkim — znaczne wyniki. Oczekiwano, że w pierwszym tygodniu roku studiowałem materiał nie był wielki, zaledwie kilkadziesiąt odpowiedzi (jak wiadomo frekwencja na wykładach specjalnie nie dopisuje). Reprezentacja choć skromna i nie wychodząca poza środowisko jednej uczelni technicznej (!) przyniosła jednak wręcz

revelacje. A przede wszystkim — znaczne wyniki. Oczekiwano, że w pierwszym tygodniu roku studiowałem materiał nie był wielki, zaledwie kilkadziesiąt odpowiedzi (jak wiadomo frekwencja na wykładach specjalnie nie dopisuje). Reprezentacja choć skromna i nie wychodząca poza środowisko jednej uczelni technicznej (!) przyniosła jednak wręcz

revelacje. A przede wszystkim — znaczne wyniki. Oczekiwano, że w pierwszym tygodniu roku studiowałem materiał nie był wielki, zaledwie kilkadziesiąt odpowiedzi (jak wiadomo frekwencja na wykładach specjalnie nie dopisuje). Reprezentacja choć skromna i nie wychodząca poza środowisko jednej uczelni technicznej (!) przyniosła jednak wręcz

revelacje. A przede wszystkim — znaczne wyniki. Oczekiwano, że w pierwszym tygodniu roku studiowałem materiał nie był wielki, zaledwie kilkadziesiąt odpowiedzi (jak wiadomo frekwencja na wykładach specjalnie nie dopisuje). Reprezentacja choć skromna i nie wychodząca poza środowisko jednej uczelni technicznej (!) przyniosła jednak wręcz

REDAKCJA

Samorząd robotniczy

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wprowadzenia rozrachunku. Są tego przykłady.

W tym negatywnym stosunku do instytucji oddziałowych rad robotniczych znajdują w poważnym stopniu swoje odbicie opory przeciwko wprowadzeniu rozrachunku wydziałowego. Stanowi on bowiem realną podstawę dla oceny pracy nie tylko oddziału i jego załogi, lecz również jego kierownictwa. Kierownictwo zaś nie zawsze jest zainteresowane w rzetelnej ocenie wyników własnej pracy, zwłaszcza, że do dokonywania tej oceny została upoważniona cała załoga.

Inną grupę argumentów najlepiej charakteryzowała teza, że istnienie oddziałowych rad robotniczych godzi w interes ogólnospołeczny. Zgodnie z tą tezą interesy wydziałowe, a co za tym idzie interesy ich załóg, wchodzi w kolizję z interesem przedsiębiorstwa i jego załogi — jako całości. Z tej argumentacji wynikało, iż jedyną właściwą reprezentacją załogi w zakresie zarządzania przedsiębiorstwem stanowi ogólnozakładowy organ samorządu i że jedynie w jego ramach możliwe jest zabezpieczenie interesu przedsiębiorstwa i całej gospodarki narodowej. Dodatkowe zastrzeżenie zawierało się w twierdzeniu, że działalność oddziałowych rad robotniczych narusza zasadę jednoosobowego kierownictwa.

Problem reprezentacji wydziałowych w systemie organów samorządu robotniczego nie jest problemem nowym. Już w roku 1956, przy opracowywaniu ordynacji wyborczych do rad robotniczych znalazła ona zarówno zwolenników, jak i przeciwników.

Charakterystycznym przyczynkiem historycznym do problemu wydziałowych rad robotniczych są przykłady tych przedsiębiorstw, gdzie już w 1957 r. załogi poszczególnych wydziałów występowały z wnioskiem o powołanie oddziałowych rad robotniczych. Można tu wymienić Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu. Inicjatywa ta zrodziła się w warunkach zarysowania się pierwszego dość ostrego konfliktu między organami samorządu a załogą i pierwszych objawów zakłóceń w samorządzie w wąskim gronie prezydium rady robotniczej.

Wnioski te określały oddziałowe rady robotnicze jako organy samorządu, które posiadać miały uprawnienia kontrolne w stosunku do kierownictwa wydziału oraz prawo podejmowania decyzji w sprawach wydziałowych. Prezydium rady robotniczej przeciwstawiało się tej koncepcji, wysuwając propozycję powołania oddziałowych rad technicznych o charakterze opiniotwórczym. Dyrekcja przyjęła podobne stanowisko. Różnica polegała tylko na tym, że dyrekcja przewidywała możliwość powołania oddziałowych rad technicznych w drodze zarządzania administracyjnego.

Tego rodzaju koncepcje „zastępcze” nie są czymś nowym. Wystąpiły one już w okresie powstawania samorządu robotniczego. Proponowano wówczas powoływanie rad technicznych — ekonomicznych o uprawnieniach doradczych. Nacisk ze strony załóg, a zwłaszcza robotników oraz ogólny kierunek polityczny w kraju (uchwały VIII Plenum KC PZPR) przesądziły o zwycięstwie idei udziału załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Stanowisko najwyższych organów samorządu robotniczego stało się zbliżone ze stanowiskiem administracji przedsiębiorstwa, w wyniku przewagi personelu kierowniczego w ich składzie oraz naruszenia, a w wielu przypadkach nawet zerwania, więzi z załogą. Na tym gruncie zarysował się proces „biurokratyzowania się” organów samorządu, co w konsekwencji musiało prowadzić do ograniczenia jego funkcji kontrolnych, zwłaszcza w stosunku do kierownictwa przedsiębiorstwa.

Jednym z podstawowych warunków przywrócenia więzi między organami samorządu a załogą jest umacnianie wszystkich ogniw łączących załogi wydziałowe z najwyższymi organami samorządu robotniczego. Szczególną rolę ma do spełnienia „organ pośredni”, jakim jest oddziałowa rada robotnicza.

Opory przeciwko oddziałowemu radom robotniczym nie zostały dotąd ostatecznie przełamane. Świadczy o tym m. in. nieduża stosunkowo ilość powołanych oddziałowych rad robotniczych. Tak np. na terenie Warszawy zostały one powołane tylko w 4 przedsiębiorstwach przemysłu kluczowego.

NIECO TEORII

Społeczne źródła oporów przeciwko organizowaniu oddziałowych rad robotniczych staną się w pełni zrozumiałe, jeśli uwzględnimy założenia instytucji samorządu robotniczego, które gwarantują wszystkim grupom społeczno — zawodowym w przedsiębiorstwie równe prawa na zasadach w pełni demokratycznych. Na tej podstawie ocena działalności fabrycznej i ekonomicznej przedsiębiorstwa należy do całej społeczności produkcyjnej. Z analizą wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa wiąże się nierozdzielnie ocena stopnia, w jakim poszczególne grupy przyczyniły się do poprawy lub pogorszenia tych wyników.

Demokracja robotnicza oznacza, że wszystkie grupy społeczno-zawodowe dokonują wzajemnej oceny w oparciu o takie kryteria, jak postawa społeczna, stosunek do wykonywanej pracy lub pełnionych obowiązków służbowych, stosunek do mienia i dobra ogólnospołecznego, itd., bez względu na zajmowane stanowisko. Realizacja zasady demokracji robotniczej stanowi więc potężny bodziec, na gruncie którego dopiero powinny działać bodźce bezpośredniego materialnego zainteresowania. Niedostarczanie tej zależności prowadzi do fetyszyzacji bodźców materialnego zainteresowania i rodzi złudzenia ich rzekomego automatyzmu.

Wszelki bodziec materialny wyraża ostatecznie określona politykę, a więc określony system bodźców społecznych. Decydującym problemem pozostaje odpowiedź na pytanie, jaka siła (grupa) społeczna decyduje o sposobie stosowania w praktyce tych bodźców i jaki cel zamierza osiągnąć. Na tej podstawie staje się dopiero możliwa właściwa analiza ich skuteczności.

Istnienie samorządu robotniczego nie wyklucza potrzeby stosowania bodźców materialnego zainteresowania. Wprost przeciwnie. Idzie jedynie o to, aby rzeczywistą kontrolę nad ich działaniem sprawował samorząd i cała społeczność fabryczna. Jest to bowiem gwarancja, iż będą one działały nie tylko w interesie rozwoju produkcji, lecz równocześnie w interesie rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji.

Udział wszystkich grup społeczno-zawodowych w zarządzaniu przedsiębiorstwem stwarza podstawę wzajemnego oddziaływania wszystkich grup społeczno — zawodowych w kierunku ciągłego usprawniania procesów produkcyjnych i ekonomicznych. Osłabienie udziału którejśkolwiek z grup w zarządzaniu prowadzi stopniowo do odsunięcia jej od tego udziału, rodzi niebezpieczeństwo jednostronności w ocenie postępów grupowych oraz próby popędzania wyników przedsiębiorstwa kosztem tej grupy.

Grupę społeczno — zawodową, której udział w zarządzaniu przedsiębiorstwem jest w dalszym ciągu niewystarczający stanowią robotnicy. Przyznając im — na zasadzie wzajemności — prawa do dokonywania oceny postawy społecznej i stosunku do pracy wszystkich pozostałych grup, zrodziło wśród tych ostatnich, w szczególności wśród personelu kierowniczego i inżynierów — technicznego, opory o charakterze zasadniczym. Oznaczało to bowiem częste w ich oczach naruszenie hierarchii prestiżu i autorytetu w przedsiębiorstwie. Tu należy też szukać źródła oporu przeciwko formom rozszerzania, konkretyzowania i umacniania zakresu kontroli robotniczej.

Miejsce, jakie w społecznej organizacji przedsiębiorstwa zajmują robotnicy, predestynuje ich do rozwijania inicjatywy produkcyjnej i ekonomicznej na stanowisku robotniczym i w wydziale. Ścisła współzależność spraw oddziałowych i ogólnozakładowych stanowi logiczny punkt wyjścia dla rozszerzenia horyzontu myślowego robotników. Od tego punktu rozpoczyna się w ich świadomości proces opanowywania

spraw ogólnozakładowych i ogólnogospodarczych.

W praktyce samorządu uderza się jednak przekonanie, że jego organy powinny się zająć przede wszystkim sprawami ogólnozakładowymi. Sprawy wydziałowe natomiast uznaje się za mniej ważne, postulaty robotników za wręcz błahie i nieistotne. Byłoby naiwnością sądzić, iż personel kierowniczy i inżynierowo-techniczny, który kształtuje styl i metody pracy organów samorządu robotniczego, nie dostrzeżąc zależności między sprawami wydziałowymi i ogólnozakładowymi.

Teza o wyłącznym ogólnozakładowej roli samorządu stwarza stan nieokreśloności w zakresie oceny wyników przedsiębiorstwa oraz sprawności działania jego kierownictwa. W tej sytuacji bowiem trudno jest określić, w jakim stopniu odpowiedzialność za złą organizację pracy ponosi personel kierowniczy i inżynierowo — techniczny przedsiębiorstwa, a w jakim stopniu wypływa ona z przyczyn niezależnych od przedsiębiorstwa (ogólne zaopatrzenie w urządzenia, narzędzia, materiały, surowce, kooperacja, zbyt itd.).

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że w takich warunkach wszelka próba oceny pracy przedsiębiorstwa i posawy społecznej pozostałych grup społeczno — zawodowych ze strony robotników może się przekształcić w fikcję. Ślad wynika tendencja do ucieczki przed odpowiedzialnością za powierzony odcinek i do zabezpieczenia autorytetu „za wszelką cenę”.

Tendencja ta znajduje swoje odbicie również w działalności najwyższego organu samorządu robotniczego — KSR. Dotyczy to w szczególności uchwał obowiązujących personel kierowniczy i inżynierowo — techniczny. Jakość i terminowość wykonania zadań określonych w uchwałach KSR nie jest tu z reguły kontrolowana.

W takiej sytuacji przedsiębiorstwo nie osiągnie nigdy maksymalnych w danych warunkach wyników zależnych od stopnia wykorzystania rezerw tkwiących w pracy wszystkich grup społeczno — zawodowych. Po drugie, nieuniknione jest marnotrawstwo w zakresie gospodarki siłą roboczą, urządzeniami, surowcami i narzędziami. Wreszcie tego rodzaju postępowanie rodzi wśród robotników poczucie, że nie są oni w ramach społeczności fabrycznej równorzędnymi partnerami dla pozostałych grup.

To ostatnie zjawisko jest szczególnie niebezpieczne, gdyż powoduje spadek zainteresowania robotników wynikami ich pracy. To zaś stanowi niejako usprawiedliwienie praktyki nieliczenia się ze zdaniem robotników i prowadzi nawet do konieczności stosowania wobec nich sankcji administracyjnych i przekształcania organów samorządu w ogniwo pomocnicze administracji.

*

Ocena wyników działalności oddziałowych rad robotniczych będzie przedmiotem następnego artykułu. Zajmiemy się tam również problemem, na ile argumenty przeciwko powołaniu rad oddziałowych okazały się słuszne.

LESZEK GILEKO
JOZEF BALCEREK

KOSZTY FUNKCJONOWANIA RYNKU

W praktyce przyjęło się u nas analizowanie kosztów obrotu towarowego oddzielnie w każdej jego fazie, tj. na szczeblu zbytu, hurtu, detalu itp. Wiąże się to oczywiście z przyjętą u nas organizacją obrotu, którą cechuje znaczna liczba przedsiębiorstw biorących udział w przekazywaniu każdego niemal dobra konsumpcyjnego od producenta do konsumenta. W przedstawionej sytuacji powstają szczególnie korzystne warunki dla przeliczania kosztów obrotu ze szczebla zbytu na hurt, z hurtu na detal, a z detalu na konsumenta lub odwrotnie.

W efekcie więc brak jest bardziej obiektywnych kryteriów oceny sprawności pracy aparatu pośrednictwa handlowego.

Zobaczmy jak zagadnienia te kształtują się na przykładzie rynku rolnego.

Produkty gospodarki wiejskiej w większości przypadków docierają do rąk konsumenta za pośrednictwem wyspecjalizowanych przedsiębiorstw. Działalność rynkowa tych przedsiębiorstw rozpoczyna się z chwilą nabycia towaru od rolnika, a kończy z momentem jego „przejęcia” przez konsumentów. Każde z nich zmuszone jest oczywiście do zużycia odpowiedniej ilości środków i pracy, co znajduje wyraz w kosztach ich działalności. Samą zaś wartość zużytej pracy i środków, poświęconych przez wszystkich partnerów wymiany, pojawiających się na drodze towaru od rolnika do konsumenta, nazywamy **kosztem funkcjonowania rynku rolnego**.

Całość kosztów rynku rozkłada się więc nie tylko na przedsiębiorstwa, lecz w pewnym stopniu także na rolników i konsumentów. Bardzo trudno byłoby wyznaczyć w konkretnych liczbach, w jakiej mierze partycypują oni w ponoszonych kosztach rynku w ogóle. Częstość była i tak, że rachunkowa obniżka kosztów, w niektórych przedsiębiorstwach obrotu rolniczego, jest tylko obniżką pozorną, a nie faktyczną. Wynikać ona może z „przerzucania” części kosztów na producentów lub konsumentów.

Tak np. przedsiębiorstwa skupu produktów rolnych często przeliczają część kosztów własnych na barki rolników, uruchamiając rządzoną sieć sezonowych punktów skupu. Koszty własne tych przedsiębiorstw ulegają wówczas redukcji, ale rolnicy muszą pokonywać dłuższe odległości dla sprzedaży swych towarów i ponosić z tego tytułu wyższe koszty sprzedaży. Podobna sytuacja może zachodzić, rozpatrując ten problem z pozycji konsumenta. Niekiedy koszty obrotu detalicznego są często osiągane dzięki zbyt szupielni ilości placówek sprzedaży detalicznej, wykonawaniu w sklepach spożywczych innych prac w czasie przeznaczonym na dokonywanie transakcji (np. inwentury), „płacenie” za to konsumentowi, bo w rezultacie małej ilości punktów sprzedaży detalicznej zmuszeni są oni wystawiać w kolejkach, zakupywać niepotrzebnie większe partie towarów itp.

Pemijając rolników i konsumentów, na poważne trudności napotyka się nawet przy wyli-

czaniu wielkości absolutnych tych kosztów, które ponoszone są przez działające na rynku rolnym wyspecjalizowane przedsiębiorstwa. Jest to jedna z przyczyn, iż poniesione koszty na całej „drodze” towaru od producenta do konsumenta, rozpatruje się w powszechnie ujętej, uproszczonej formie.

Najczęściej stosowaną, uproszczoną formą mierzenia kosztów rynku rolnego jest przyjmowanie za podstawę ceny skupu i odnoszenie do niej wskaźnika ceny detalicznej, lub odwrotnie. Ujemną stroną tego rodzaju pomiaru jest między innymi fakt, iż ekonomiczny sens tej różnicy może być bardzo różny, w zależności od systemu gospodarki.¹⁾

Tak na przykład w I połowie 1957 roku za 1 kilogram pszenicy rolnik otrzymywał 35% ceny jednego kilograma maki pszennej, podczas gdy przed wojną (w 1939 r.) rolnikowi przypadło w udziale wiele więcej, bo 42%. Podobnie kształtowała się relacja ceny żywności mięsno-łuszczykowej do ceny mięsa wieprzowego. Wynosiła ona 44% wobec 58% przed wojną²⁾. Leczby te dają dużo do myślenia. Nie mogą one jednak stanowić wystarczającej podstawy do uogólnień.

Niemniej zasadniczą kwestią jest pytanie, czy struktura organizacyjna rynku zapewnia minimum kosztów przy równoczesnym spełnianiu jego funkcji.

Z punktu widzenia kosztów, duży brak racjonalności dawał się w przeszłości zauważyć przede wszystkim w gospodarowaniu masą towarową. Można było to szczególnie zauważyć na rynkach mięsnych i zbożowych.

Na rynku mięsnym wysokie koszty wynikały przede wszystkim z nieracjonalnego przebiegu obrotu towarowego. Do dzisiaj jeszcze poważne źródło obniżki kosztów tego rynku tkwi w skróceniu czasu obrotu. Rynek zbożowy cechowała na skutek obowiązujących przepisów prawnych, bardzo duża koncentracja podaży w czasie. Kampanijność tej podaży pochłaniała miliony złotych na czyszczenie i dozowanie zboża oraz związane z tym ubytki magazynowe. W rezultacie ubytki magazynowe w stosunku do średnich rocznych zapasów czterech zbóż przyszłych za 100 wynosiły w aparacie PZZ w latach 1933/34 — 1,7%, w 1945/46 — 1,5%, a w 1955/56 — 1,1%. Tymczasem w Niemczech tego rodzaju wskaźnik przy przechowywaniu zboża wynosił tylko 0,75%. Ponadto z powodu nieracjonalnego przechowywania zboża szkodniki zbożowe zjadają rocznie 350 do 400 tys. ton³⁾.

Funkcje rynku mogą być wykonywane taniej lub drożej nie tylko w zależności: od pracy działających na nim przedsiębiorstw, lecz także w zależności od organizacyjnej struktury rynku jako całości, wraz z jego administracyjną nadbudową.

Ile nadbudowa ta kosztowała, mogą świadczyć (oparte na dostępnych nam danych) pewne porównania. Ministerstwo powołanych w jakiś sposób z rynkiem rolnym jako całego, lub z rynkami branżowymi można było w 1956 r. wymienić sześć: Ministerstwo Skupu, Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego, Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Państwowego Gospodarstwa Rolnych, Ministerstwo Przemysłu Mięsnego i Mięsarzkiego, Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. Samo Ministerstwo Skupu zatrudniało

wraz z podległymi mu delegatami wojewódzkimi i powiatowymi ponad osiem tysięcy osób. Łącznie wszystkie pięć ministerstw zatrudniało mniej więcej tyle osób, ile w 1958 roku było zatrudnionych w całej Polsce w państwowym przetwórstwie na rynku mięsny (12.270 osób) i na rynku zbożowym (11.220 osób).

Dość wiele się oczywiście na tym odcinku poprawiło. Jeżeli jednak rozpiętość między cenami skupu i ceną detaliczną pozostaje w niektórych przypadkach wyższa aniżeli przed wojną, to uzasadnieniem tego faktu może być tylko przeznaczenie pobranych z tej rozpiętości funduszy na uzasadnione potrzeby zbiorowe i na cele reprodukcji rozszerzonej. Tymczasem, mimo wielu projektów, dyskusji, reorganizacji, sytuacja pod tym względem wciąż nie wydaje się zadowalającą.

Zastanawia się przeto należy, czy jedną z przyczyn takiego stanu nie jest brak ogólnej kordynacji działania między wyspecjalizowanymi branżowymi jednostkami obrotu, koordynacji opartej na alternatywnym rachunku kosztów.

Chodził bowiem o to, aby organizacja obrotu i przetwórstwa zapewniała, przy najsprawniejszym przemieszczaniu produktów rolnych ze sfery produkcji do sfery konsumpcji, możliwie najniższe koszty. Zostaje bowiem wówczas spełniony nie tylko postulat ekonomiczny, ale i postulat społeczny: odbiorca otrzymuje żądany towar na rynku rolnym po cenie usprawiedliwionej optymalnym wykorzystaniem potencjału możliwości społecznej i technicznej uwatrunkowania przetwórstwa oraz obrotu rolniczego.

Realizacja tego postulat wymaga jednak dokonania kompleksowego rachunku obejmującego całość kosztów funkcjonowania rynku rolnego. To samo powiedziane zresztą można o kosztach na każdym odcinku obrotu towarowego.

Obawiać się jednak należy, że spora liczba przedsiębiorstw i organizacji, biorących udział w obrocie każdym niemal towarem, poważnie utrudnia przeprowadzenie prawidłowego, pełnego rachunku kosztów. Być też może, że lepsze rozwiązanie sytuacji na tym odcinku doprowadziłoby do istotnych zmian w organizacji obrotu. Zmian, które znalazłyby wyraz w koncentrowaniu całości obrotu poszczególnymi artykułami w jednej instytucji, podporządkowanej jednej organizacji nadrzędnej.

BOLESŁAW MARKOWSKI

¹⁾ Z. Zakrzewski: Polityka zbytu produktów rolnych. PWN, Poznań 1959; s. 84.
²⁾ K. Sokółowski: Uwagi o cenach rolnych. „Myśl Gospodarcza”, 1957; nr 8 s. 20.
³⁾ M. Soczka: K. Wierzbicki: Nadmierne koszty w obrocie żywności. „Życie Gospodarcze”, 1958; nr 10.
⁴⁾ H. Olszewski: Jakość i ubytki zboża w aparacie handlowym. Biuletyn Informacyjny Instytutu Zbożowego w Warszawie, 1958; nr 5 s. 18.
⁵⁾ T. Nagórski: Złarnko od ziarnka... „Zabrnka” 400 tys. ton zboża. „Rynki Rolne”, 1959; nr 3 s. 8.

Co czytać

TECHNOLOGIA WYBRANYCH GAŁĘZI PRZEMYSŁU — W. Glazer, str. 520. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze — 1960.

Podano tutaj podstawowe wiadomości o procesach technologicznych w najważniejszych gałęziach przemysłu jak energetyka, metalurgia, przemysł chemiczny, materiałów budowlanych, włókienniczy, rolny.

PROBLEMY KRYZYSU AGRARNEGO W USA — A. Runowicz, str. 254. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze — 1960.

Praca omawia teorię kryzysów agrarnych oraz problemy interwencjonizmu państwowego w tej dziedzinie. Równocześnie oświetla niektóre aspekty współczesnego kapitalizmu.

FINANSE W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ — Z. Fedorowicz, str. 434. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze — 1960.

W systematycznym wykładzie omówione zostały zasady kształtowania form systemu finansowego oraz metody własności ich wykorzystywania dla zapewnienia najbardziej efektywnego oddziaływania finansów na przebieg procesów gospodarczych.

RÓZPRAWY O PIENIĄDZU W POLSCE PIERWSZEJ POŁOWY XVII WIEKU — Wyboru dokonał, wstępem i przypisami zaopatrzył Z. Sadowski. — Państwowe Wydawnictwo Naukowe — 1960.

Książka zawiera rozprawy o pieniądzu znalezione w archiwach gdańskich i wydane w Polsce w pierwszej połowie XII wieku oraz rozprawy nieznanych autorów zachowane w postaci rękopisów i po raz pierwszy publikowane w polskiej literaturze ekonomicznej.

POLSKA 1918—1939 — Ryszard Gradowski, str. 260. Książka i Wiedza 1959.

Jest to próba naświetlenia kilku wybranych zagadnień kapitalizmu monopolistycznego w Polsce, mianowicie koncentracji i centralizacji, monopolizacji przemysłu, kapitału finansowego, kapitału państwowo-monopolistycznego, kapitałów obcych w Polsce, a także kierunków polityki gospodarczej, zwłaszcza walutowej.

MAŁA HISTORIA CHIŃSKIEJ MYŚLI MATERIALISTYCZNEJ — Czang Tal-nien, str. 180. Książka i Wiedza — 1960.

Książka omawia rozwój chińskiej myśli materialistycznej od VIII wieku przed n. e. aż do początku XIX wieku n. e.

GOSPODARKA WODNA W ZAKŁADACH PRZEMYSŁOWYCH — K. Su-szczewski, str. 284. Arkady — 1959.

Autor przedstawił zagadnienia gospodarki wodnej w różnych zakładach przemysłowych, dotyczące zapotrzebowania wody pod względem ilościowym i jakościowym, schematy zaopatrzenia zakładu w wodę.

ZAGOSPODAROWANIE PLACU BUDOWY — W. Andrzejewski, J. Drewnowski, S. Janiszewski, Arkady — 1960.

Praca przedstawia cel i zasady opracowania planu zagospodarowania placu budowy oraz warunki jego realizacji. Zawiera wskazówki racjonalnej organizacji i transportu wewnętrznego materiałów budowlanych na plac budowy, ich składowania i przechowywania. Ponadto podano wytyczne do projektowania oraz organizacji polowych wytwórni prefabrykatów, warsztatów, baz transportowych i materialnych.

Praca dla ekonomistów

Dyrekcja Technikum Ekonomicznego i Zasadniczej Szkoły Handlowej w Ciechanowie poszukuje od nowego roku szkolnego 1960-61 nauczycieli-ekonomistów przedmiotów: towaroznawstwa z technologią i towaroznawstwa z chemią oraz nauczycieli przedmiotów ogólnieekonomicznych: ekonomiki, prawa, biurologii z korespondencją, stenografią i literatury. Uposażenie zgodnie z wykształceniem i stażem pracy. Mieszkanie zapewnione. Zgłoszenia osobiste lub listem proszę kierować na adres: Ciechanów, ul. Marcelego Nowotki 16, tel. 448, Technikum Ekonomiczne.

WYDAJNOŚĆ PRACY W ŚWIELE BADAŃ ANKIETOWYCH

JANUSZ KRZYŻANIAK

Sekcja budownictwa poznańskiego oddziału Towarzystwa Naukowej Organizacji i Kierownictwa zainicjowała badania nad zagadnieniami wydajności pracy w budownictwie. Jedną z ciekawszych prób były badania przeprowadzone metodą ankietową wśród pracowników państwowych przedsiębiorstw budowlanych województwa poznańskiego i zielonogórskiego oraz miasta Poznania. Głównym celem ankiety było ustalenie przyczyn niskiej wydajności pracy w budownictwie.

Tematyka ankiety podzielona była na trzy grupy pytań: pierwsza dotyczyła danych ogólnych i personalnych; druga zmierzała do określenia faktycznie osiągniętej wydajności pracy w jednostkach rzeczowych; trzecia, najobszerniejsza, zajmowała pytania umożliwiające wszechstronne wypowiedzi na temat przyczyn niskiego kształtowania się wydajności.

Założeniem akcji była anonimowość wypowiedzi. Na ogólną ilość 1470 wydanych kwestionariuszy wypełniono 929, tj. 63,1%. W ankiecie uczestniczyli pracownicy różnych stopni przygotowania zawodowego, od robotnika niewykwalifikowanego do rutynowanego rzemieślnika. Najliczniejszą grupę stanowili murarze — 31,9 proc. Spośród ogólnej liczby 41,4% robotników nie posiadało ukończonej 7-klasowej szkoły powszechnej, 15,9% robotników nie ukończyło dwudziestu pięciu lat.

Ze względu na to, że opinie robotników wyrażone były w wymiarach szacunkowych, określających wydajność w wielkościach „od — do” — rezultaty ogólne nie mogły być ujęte wskaźnikiem średniego poziomu wydajności osiągniętej i możliwej do osiągnięcia. Generalny wniosek, jaki można wyciągnąć, prowadzi do stwierdzenia, że podniesienie wydajności pracy jest możliwe.

Według danych ankietowych wzrost wydajności pracy maksymalnie możliwy w istniejących warunkach wykonawstwa wynosi: w robotach murowych — 82%, tynkarskich — 93%, betonarskich — 75%, dekarskich przy kryciu dachówką — 24%, dekarskich przy kryciu papą — 64%, malarskich przy malowaniu klejowym — 58%, olejnym — 74%.

Gdyby chcieli się bliżej zilustrować wyniki ankiety, można by posłużyć się przykładem. Np. przeciętny szacunek możliwej do osiągnięcia wydajności wynosił dla murów grubych 3 m³ w ciągu ośmiu godzin pracy, podczas gdy aktualnie uzyskiwany poziom wydajności określono na 2,5 m³.

Celowe wydaje się porównanie danych ankietowych z technicznymi normami pracy. Uczestnicy ankiety uważają, że istnieje szereg czynników wpływających

na wzrost wydajności pracy. Czynniki te wpływają obecnie ujemnie, a mogącymi jednocześnie stanowić źródło wzrostu wydajności, są przede wszystkim: organizacja pracy, szczególnie zabezpieczenie frontu robót; prawidłowe zaopatrzenie budów w materiały, sprzęt odpowiedniej ilości i jakości oraz narzędzia; stan bezpieczeństwa i higieny pracy; intensywność szkolenia zawodowego. Innym czynnikiem jest stosunek do pracy, niezależny od jej warunków i warunków bytowych robotnika. Niewłaściwy stosunek do pracy występuje przede wszystkim wśród części robotników młodszych.

Odpowiedzi wskazywały również na zależność między wysokością zarobków a chęcią podejmowania zwiększonego wysiłku. Przeważająca część uczestników ankiet uważa, iż najszybszym sposobem podniesienia wydajności pracy jest zwiększenie zarobków. Ze statystycznego zestawienia wynika, że 70,5% robotników pracuje dodatkowo poza zasadniczym miejscem pracy, przy czym zarobki uzyskiwane z dodatkowych źródeł są relatywnie wyższe. Większość robotników (68%) woli pracować na akord. Akord przyciąga się bowiem do wzrostu zarobków, jeśli wysiłek pracującego się zwiększa. Na pytanie, czy stawki CRA są słusne, 7,5% odpowiada twierdząco, 73,5% ocenia je negatywnie, uważając je za zbyt niskie. System podatkowy stanowi zdaniem wielu robotników — na skutek skali progresji — hamulec w dążeniu do wyższych zarobków. Ponad połowa robotników uważa, że zasady podziału funduszu zakładowego wpływają dodatnio na wydajność pracy.

Przeważająca część uczestników ankiety uważa poziom swych zarobków za niezadowalający. Efektywną poprawę zarobków uważają robotnicy za podstawowy czynnik kształtujący ich stosunek do pracy, a co za tym idzie, wpływający na ewentualne podniesienie wydajności pracy. Przeciętny stan zaopatrzenia robotnika charakteryzują następujące dane: co drugi posiada radio, co trzeci rower, co trzydziesty czwarty pralkę, co pięćdziesiąty piąty motocykl, co osiem ogródek działkowy. Jeden robotnik posiada przeciętnie 1,8 ubrania, 3,2 kompletów bielizny i 2 pary obuwia.

Warunki mieszkaniowe określają robotnicy na ogół jako niezadowalające. Średnie zageszczenie na izbę waha się od 2 do 3 osób. Robotnicy krytycznie oceniają stan mieszkań z punktu widzenia zdrowotności i elementarnych wygod (wspólne kuchnie, brak łazienek). Szczególnie dokładne były odpowiedzi na pytania dotyczące odżywiania. Większość robotników spożywa 4 lub 3 posiłki dziennie, pewna grupa korzysta z 2 posiłków dziennie (7,6%). Jakość spożywanych posiłków określona była w wypowiedziach jako niedostateczna.

Spośród uczestników ankiety 66% robotników przeznacza urlopy wypoczynkowe na pracę zarobkową, co piąty uczestnik ankiety podaje, że w okresie żniw i wykopków opłaca mu się przejść do rolnictwa.

Większość robotników ocenia ujemnie pracę w okresie zimowym, podkreślając związaną z nią niską wydajność pracy. Mimo to część robotników opowiada się za ciągłością pracy. Nie można również pominąć wpływu czasu trwania przez robotnika na dojeżdżenie lub dojazd do miejsca pracy. Wprawdzie średnio czas trwania na ten cel wynosi dla wszystkich uczestników ankiety 77 minut, jednak w przedsiębiorstwach mających siedzibę w Poznaniu, a rekrutujących znaczną część załogi z dojeżdżających, przeciętna wzrasta do 2 godzin. Jest to liczba bardzo wysoka, jeśli weźmiemy pod uwagę, że znaczna część uczestników ankiety zakwaterowana była w hotelach robotniczych (29,2%).

*

Przytoczona relacja o wynikach ankiety daje tylko pobieżny przegląd materiału zebranego w toku badań. Pozwala ona jednak na wyrobienie sobie poglądu na niektóre problemy wydajności pracy w budownictwie.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

tychczas (w cenach przeliczeniowych roku 1958) łącznie 11,5 mld zł. Oglądając jednak poszczególne obiekty kombinatu widać w co się przede wszystkim pieniądze obróciły. Nakłady inwestycyjne obecnie procen-

Rodzaj produkcji	Jedn. miary	Huta im. Lenina	Udział procentowy HIL w produkcji Zjednoczenia Hutnictwa i Stali
Koks	tys. t.	2081	19,7
Aglomerat	"	2287	44,4
Surówka	"	1327	30,7
Stal surowa	"	1398	24,3
Kęsiska	"	1108	30,8
Blachy grube	"	303	51,7
Blachy cienkie	"	450	78,9
Wyroby walcowane og.	"	755	19,05
Produkcja towarowa	mln zł	4606	17,2
Akumulacja	"	633	31,2

W bieżącym roku planowany przyrost produkcji niektórych asortymentów przedstawia się następująco: aglomeraty o 26,6%, surówka o 7%, stal martenowska o 10,3%, kęsiska o 13,3%, blachy gorąco walcowane o 16,5% i zimno walcowane o 98,2%. Jednocześnie plan przewiduje oddanie do eksploatacji nowych agregatów: walcowni kęsów, walcowni rur, ocynkowni oraz IX pieca martenowskiego. Wartość produkcji tych agregatów wynosić będzie w tym roku 270 mln zł.

Z wyżej przytoczonego zestawienia wynika szereg ciekawych wniosków.

Po pierwsze — bez Huty im. Lenina nie można sobie dzisiaj wyobrazić polskiego przemysłu. W dziedzinie blach, szczególnie cienkich, huta zaspokaja ponad połowę potrzeb kraju i eksportu; stali daje tyle, ile cały polski przemysł produkował rocznie w okresie międzywojennym i to tylko w latach koniunktury.

Po drugie — huta zajmuje się przede wszystkim produkcją surowcową, podczas, gdy w pozostałych zakładach zjednoczenia większe znaczenie posiadają działy uszlachetniające produkcję hutniczą (porównanie udziału produkcji towarowej i udziału poszczególnych asortymentów w produkcji zjednoczenia).

Po trzecie — koszty własne są niższe w Hucie im. Lenina niż w innych hutach polskich, o czym świadczy porównanie wielkości produkcji i akumulacji. Szczegółowa analiza wykazała, że podstawowe wydziały Huty im. Lenina wykazują się wyższą wydajnością pracy niż w innych polskich hutach. Co prawda obciążenia wykazują, że istnieje jeszcze większy lub mniejszy dystans w stosunku do wydajności pracy w najbardziej produkcyjnych hutach świata (rozpiętość ta zależy od tego, kto dokonał obliczeń — dyrekcja huty, czy Najwyższa Izba Kontroli — ta ostatnia instytucja nie jest tak optymistyczna w tej sprawie, jak huta). Nie trzeba jednak zapominać, że hutę obsługują robotnicy, którzy w poważnej liczbie przed 10 laty nie pracowali jeszcze w żadnym większym zakładzie przemysłowym (3% kandydatów do pracy w hucie rekrutowało się spośród ludności wiejskiej). Tym bardziej trzeba docenić wysiłek, jaki został dokonany w dziedzinie wzrostu wydajności pracy w HIL. Rosła ona w miarę

tuja, huta, która zatrudnia ok. 17 tys. pracowników daje gospodarce niezwykle potrzebne i poszukiwane produkty. Wszystkie wyroby finalne znajdują natychmiastowy zbył.

O roli, jaką w 1959 r. spełniała nasza huta w gospodarce narodowej, najlepiej mówi poniższe zestawienie:

ników ekonomicznych predestynuje bowiem Hutę im. Lenina do tego, aby 2/3 przyrostu produkcji stali w nadchodzącej 5-letce, a więc ok. 2 mln ton, pochodziło właśnie z tej huty. Do tych czynników ekonomicznych zalicza się w hucie:

— możliwość uzyskania optimum produkcji i kompleksowego wykorzystania wszystkich urządzeń, m.in. już istniejących,

— koszt rozbudowy, liczony na 1 tonę produkcji, niższy niż w innych hutach,

— wysoki stan przygotowania dokumentacji rozbudowy.

— zorganizowany plan budowy i silne przedsiębiorstwa budowlano-montażowe o mocy przerobowej 800 mln zł rocznie, zatrudniające ok. 10.000 pracowników.

Rozbudowa huty, obok części surowcowej, obejmie stworzenie mocy produkcyjnej dla produkcji obecnej poszukiwanych na rynku krajowym wyrobów, jak profile gęte, zimno walcowane, blachy transformatorowe o niskiej straconości, blachy ocynkowane, rury spawane o wysokiej wytrzymałości, druty itp. Jednocześnie stworzone zostają możliwości dalszego wzrostu eksportu, który już w tej chwili wynosi 50 mln dol. rocznie.

W trakcie opracowania projektu dalszej rozbudowy huty, dokonano przeglądu obecnej nominalnej mocy produkcyjnej agregatów. Stwierdzono przy tym, że np. przez udoskonalenie pewnych węzłów technicznych, a przede wszystkim przez usprawnienie organizacji pracy, można będzie uzyskać potrojenie obecnej produkcji walcowni — zgniatacza. To znaczy, że nawet przy produkcji stali rzędu 3,5 mln ton rocznie wystarczy jeden zgniatacz. Z pierwotnego projektu inwestycyjnego skreślono więc drugi taki agregat, „oszczędzając” pół miliarda złotych. Ale czy to rzeczywiście traktować można jako oszczędność, czy też jest to jeszcze jeden dowód marnotrawstwa mocy (i inwestowania na wzrost) w latach ubiegłych? Ale nie mamy uroczystej chwili.

Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z 12 maja ub. r., w 1961 r., mają być uruchomione: siódma i ósma bateria koksownicza, dziesiąty piec martenowski, w roku 1962 — czwarty wielki piec, rok później walcownia drutu, w latach 1964 — 65 druga aglomerownia, dalsze cztery baterie koksownicze, cztery wielkie piece, stalownia konwertorowa oraz dalsze etapy kilku walcowni i inne obiekty.

Roczne nakłady inwestycyjne wahać się będą w granicach 1,4 — 1,5 mld zł.

Tak jak pierwszy projekt budowy, również obecny projekt rozbudowy opracowany był przy poważnej współpracy Związku Radzieckiego, który zabezpiecza nam również dalsze dostawy potrzebnych urządzeń.

Tyle „suche” liczby i fakty. Pomimo całej ich wymowy nie mogą one oddać wysiłku, jaki został włożony w budowę „Nowej Huty”. Nie mogą też oddać w pełni znaczenia kombinatu dla miasta Krakowa i dla całego kraju. Każda ocena będzie tylko wyrywkowa. Ale fragmenty składają się przecież na całość naszego obrazu o największej inwestycji lat minionych.

JERZY L. TOEPLITZ

NOWA HUTA

o 65%, blach gorąco walcowanych o 130%.

Interesująca jest sprawa rentowności Huty im. Lenina. Począwszy od 1957 r. huta przynosi zysk (w 1956 r. straty wynosiły jeszcze 71 mln zł). Rentowność na sprzedaży wyrobów i usług wzrosła z 10,3% w roku 1957 do 15,3% w roku ubiegłym plan br. — 21,8%). W bieżącym roku huta ma dać 933 mln zł zysku. Z roku na rok narasta również suma odpisów amortyzacyjnych. Łącznie zysk i amortyzacja przewyższają od 1957 r. nakłady inwestycyjne, w latach 1959 — 1960 o 100 i 150 mln zł. Tak np. planowany w roku bieżącym zysk łącznie z odpisami amortyzacyjnymi wynosić ma 1483 mln zł, nakłady inwestycyjne natomiast 1335 mln zł. Oznacza to, że przy obecnie obowiązujących cenach, Huta im. Lenina sama zarabia na swoją dalszą rozbudowę.

PERSPEKTYWY ROZWOJU HUTY

Z osiągnięciem produkcji 1,5 mln t. stali zakończył się pierwszy etap budowy Huty im. Lenina. Obecnie rozpoczyna się II etap. Szereg czyn-

Przedstawione wykresy kształtowania

produkcji globalnej i zatrudnienia wyraźnie wskazują, że wyższy o kilka procent niż w r. ub. poziom produkcji globalnej utrzymuje się przy niższym niż w roku ubiegłym i latach poprzednich poziomie zatrudnienia (*). Charakterystyczne jest przy tym, że w lutym i marcu b. r., w przeciwieństwie do lat ubiegłych, poziom zatrudnienia nie wykazał tendencji wzrostowej w porównaniu ze stanem zatrudnienia w styczniu. Szczególnie poważny jest spadek zatrudnienia w budownictwie bo o ok. 6 proc. poniżej poziomu zatrudnienia na początku roku 1958 i ponad 10 proc. poniżej poziomu z roku ub.

Znacznie wyższy w marcu br. wskaźnik rzeczywistej produkcji globalnej od wskaźnika wyrównanego wiąże się z większą liczbą dni roboczych w marcu br. niż w marcu r. ub. (święta wielkanocne w kwietniu, a nie w marcu jak w ub. roku).

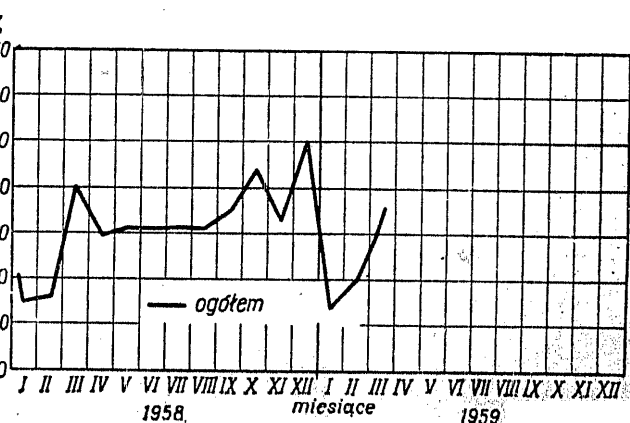
Znaczny wzrost produkcji na przestrze-

ni poszczególnych miesięcy i kw. br., przy obniżającym się poziomie zatrudnienia wskazuje na poważny wzrost wydajności pracy. Znajduje to odbicie w poziomie średnich plac, które już w lutym br. wykazują nieznaczna tendencję zwiększoną w porównaniu ze styczniem br., podczas gdy w r. ub. najniższy poziom średnich plac miał miejsce w lutym.

Coroczny, styczniowy spadek obrotów handlu detalicznego, jak to wynika z zamieszczonego wykresu, był w b. r. poważniejszy niż w latach poprzednich. Już jednak w lutym i marcu obserwuje się tendencję wzrostową obrotów detalicznych. Fakt zaś, że w marcu poziom obrotów nie osiągnął poziomu z marca r. ub. w znacznym stopniu przypisać należy przesunięciu słań wielkanocnych (na kwiecień).

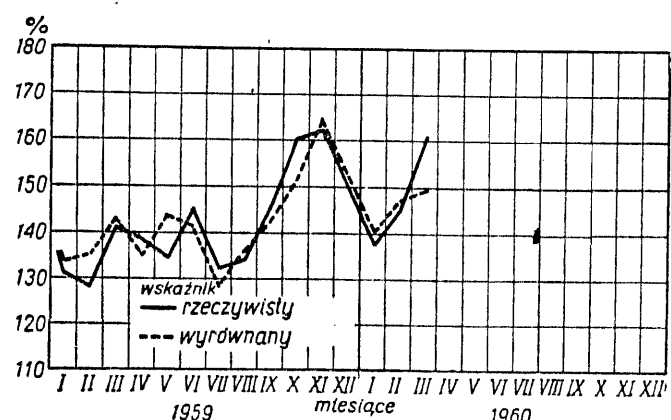
* Zamieszczone wykresy, wraz z pełnym materiałem liczbowym zostaną opublikowane w najbliższym numerze „Biuletynu Statystycznego” GUS.

Sprzedaż w uśrednionym handlu detalicznym. (Przeciętna miesięczna 1955 = 100).

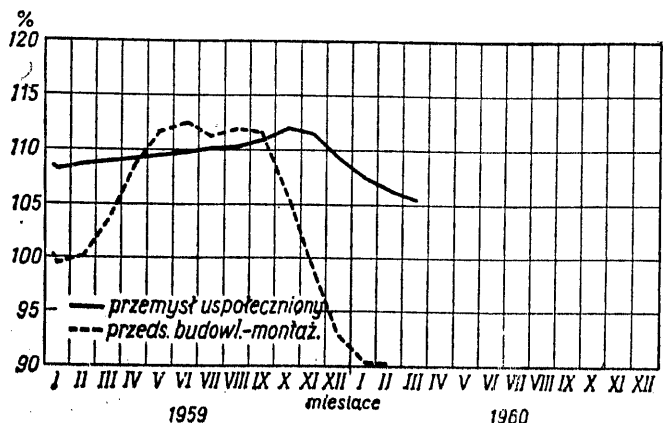


Produkcja — zatrudnienie — obrót

Wartość produkcji globalnej przemysłu uśrednionego. (Przeciętna miesięczna 1955 = 100).



Przeciętne zatrudnienie w przemyśle uśrednionym oraz w uśrednionych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. (Przeciętna miesięczna 1955 = 100).



Po pierwszym kwartale

DOKONCZENIE ZE STR. 1

mi. Pocieszającym objawem jest powstanie rezerwy niektórych artykułów żywnościowych (np. mięsa), zwłaszcza z uwagi na niezbyt pomyślną prognozę zbiorów w bieżącym roku. Rezerwy tych strzec trzeba, jak oka w głowie. Wiele natomiast pociesza prognoza wykonania, a nawet przekroczenia przez handel, rocznego planu przyrostu zapasu wielu artykułów przemysłowych już w okresie pierwszego półrocza. Przyspieszony wzrost zapasów tych artykułów był w dużym stopniu „zasługą” spadku ich sprzedaży. Spadek ten zaś zdecydował, że obroty towarowe, a zatem i konsumpcja ludności szczególnie w dziedzinie artykułów przemysłowych, wykazały dynamikę odwrotną niż produkcja.

Przyczyny tego stanu rzeczy omówiliśmy w komentarzu „Co przyniesie styczeń”. Zarówno w tym komentarzu, jak w szeregu artykułach wskazywaliśmy na potrzebę aktywizacji sprzedaży towarów przemysłowych. Jak wiadomo, rząd podjął ostatnio kroki w celu umożliwienia obrotów tymi towarami. Do nich należy kwietniowa zmiana cen, wydanie rozszerzenie i uproszczenie systemu sprzedaży ratowej oraz przyznanie dodatkowego kredytu bezprocentowego Kasom Zapomogowo-Pożyczkowym na finansowanie zakupu artykułów przemysłowych.

Podjęcie tego rodzaju kroków było ze wszelkich miar celowe. Sfera obrotu towarowego nie jest bowiem oddzielona linią demarkacyjną od sfery produkcji. Trudności w zbyciu i ograniczenie konsumpcji wcześniej czy później musiałyby się odbić na całym procesie reprodukcji rozszerzonej. Znaczenie tych kroków podkreśla fakt, że były już sygnały o spadku zamówień handlu w przemysle lekkim.

Reasumując można jednak stwierdzić, że sytuacja w I kwartale rozwijała się zgodnie z kierunkami wytyczonymi przez decyzje gospodarcze w końcu ub. roku. Zadania polegające na przeciwdziałaniu skutkom suszy i na przygotowaniu gospodarki do ewentualnie mniej pomyślnych wyników rolnictwa w br. zostały więc w I kwartale na ogół wykonane.

Nie oznacza to, że w okresie tym nie ujawniły się pewne trudności. Wyniki przemysłu byłyby prawdopodobnie nieco lepsze, gdyby nie niekorzystna sytuacja w dziedzinie zaopatrzenia materiałowego w przemyśle, zwłaszcza w przemyśle ciężkim. Wprawdzie trudności zaopatrzeniowe w I kwartale wywarły niewielki wpływ na wyniki gospodarcze ze względu na istniejące jeszcze w I kwartale zapasy, jednakże obecnie stają się one problemem gospodarczym pierwszego rzędu. Tym bardziej, że sytuacja w handlu zagranicznym nie pozwala na ich poważniejsze złagodzenie.

Sytuacja w handlu zagranicznym ukształtowała się niezbyt pomyślnie, że względu na niekorzystną strukturę obrotów towarowych z zagranicą i niesprzyjający układ cen na rynkach światowych. Nie można więc spodziewać się, że handel zagraniczny będzie łagodził nasze trudności wewnętrzne. Przeciwnie, sytuacja w handlu zagranicznym wymaga dodatkowego umożliwienia wysiłku eksportowego. Temu trzeba będzie poświęcić maksimum uwagi w bieżącym i następnych kwartałach. Sprawa ta będzie też szerzej oświetlona na naszych łamach.

MaK

